Wilhelm Bruchnalski

Walery Łoziński : (przyczynki do biografji i listy)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 21/1/4, 367-385

1924/25

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Walery Łoziński.

(Przyczynki do biografji i listy.)

Walery Łoziński[1]) głośnem niegdyś cieszył się imieniem jako autor „Czarnego Matwija“, „Szlachcica Chodaczkowego“ i „Karmazyna i Szaraczka“, — powieści, stanowiących jeden z najulubieńszych przedmiotów lektury szczególnie młodzieży galicyjskiej w przeciągu lat dwudziestu kilku (po r. 1857). Twórcą, jeśli się weźmie pod uwagę lata jego życia, był niezwykle płodnym, a należał do tej grupy pisarzy polskich, którym bądź wiek, bądź losy przekorne i nieszczęśliwe, bądź usposobienie, bądź wreszcie inne jakie okoliczności nie pozwoliły nigdy rozwinąć skrzydeł do lotu takiego, na jaki ich rzeczywiście stać było, zwłaszcza gdy należeli do rodzin, jak Łoziński, wyjątkowemi obdarzonych zdolnościami.

Żywota dokonał, mając lat zaledwie 24, puścizna przecie znaczna, dowód obfitości i bujności sił twórczych, wiąże się z jego imieniem, począwszy od „Szpargałów“, ogłoszonych w „Telegrafie“ 1853 r., więc kiedy autor był uczniem gimnazjalnym, po sam koniec 1860 r., tuż przed chwilą tragicznego zgonu w styczniu roku następnego.

Pióra Łoziński doświadczał w rodzajach piśmienniczych najrozmaitszych, wszakże talent jego lgnął najbardziej do tego wszystkiego, co się łączy z opowiadaniem, więc do powiastek moralnych i nauczających, do narracyj historycznych poważnych

---

[1]) Szczegóły do biografji, rozświetlające życie uczniowskie Autora „Szlachcica Chodaczkowego“, zaczerpnięto z sześciu katalogów klasyfikacyjnych Gimnazjum samborskiego z lat: 1848/9, 1849/50, 1850/1, 1851/2, 1852/3 i 1854/5, tudzież z księgi, zatytułowanej „Liber Calculorum Caes. Reg. Gymnasii Samboriensis ab anno 1839 ad annum 1850“, których z największą gotowością raczył mi użyczyć do przeglądu i użytku dyrektor obecny już nie c. k. gimnazjum w Samborze, p. Józef Szafran. Listy w liczbie siedmiu, poniżej ogłoszone, dotyczą życia Łozińskiego, przez rok jego nauki prywatnej 1853/4 i początek pierwszego półrocza VIII klasy do grudnia 1854 r.; dochowały się one w pięknych zbiorach dra Władysława Szymonowicza, profesora Uniwersytetu lwowskiego a syna ś. p. Władysława, nadprokuratora w Krakowie i radcy nadwornego, przyjaciela Łozińskiego, i zostały mi dane celem ich ogłoszenia

Za tę przysługę mi wyświadczoną i możność wzbogacenia wiadomości o Walerym Łozińskim składam obu Panom najpiękniejsze podziękowanie.

lub dykteryjek, — szczególnie zaś ulubionem polem jego upodobań była powieść, tak wysoko postawiona w ówczesnej literaturze polskiej przez Rzewuskiego, Korzeniowskiego, Kraszewskiego.

Cechą wspólną utworów Łozińskiego było to, że wszystkie prawie ukazały się pierwotnie w czasopismach, nawet „Czarny Matwij“, drukowany od razu osobno, wychodził jednak przy „Kółku Rodzinnem“. Inaczej też być nie mogło w ówczesnych literackich stosunkach galicyjskich, wśród których o nakładców było niezmiernie trudno, a cały żywy ruch umysłowy i praca intelektualna znajdowały pole dla siebie jedynie w wydawnictwach perjodycznych, walczących co prawda długo o byt skutkiem bądźto nie sprzyjających warunków zewnętrznych, jak obojętność szerszego społeczeństwa i prześladowanie cenzury austrjackiej, bądź takich okoliczności, jak nieodpowiednie kierownictwa redakcyjne i brak współpracowników, mimo to jednak dzielnie torujących drogę usiłowaniom przyszłości.

Piśmiennictwo perjodyczne galicyjskie do początku szóstej dziesiątki XIX w. przeszło już dwa najważniejsze okresy rozwoju: okres prób, rozglądu i liczenia się z siłami prowincji, reprezentowany przez „Pamiętnik Lwowski“ (1816), „Rozmaitości“ (1817 n.), „Pszczołę Polską“ (1820), „Czasopis naukowy Ossolińskich“ (1828 n.) i „Lwowianina“ (1853 n.), — tudzież przez takie na swój czas doskonałe publikacje, jak Chłędowskiego „Haliczanin“ i Bielowskiego „Ziewonia“, — i okres, w którym kończy się krótkotrwałość almanachowa czy efemerydalna literatury perjodycznej a nastaje chwila, w której należyte oddziaływanie jej na społeczeństwo rozpoczyna się ze zdobyciem ustalonych podstaw bytu i oparciem się na ludziach zdolnych jako swoich twórcach, kierownikach i współpracownikach.

Nowa ta epoka nastała dopiero w 1840 r., w którym powstał „Dziennik mód paryskich“, przemieniony u schyłku swego w „Tygodnik Polski“, i przez lat ośm skupiał najtęższe pióra tej prowincji. Z rokiem 1848 jednak, jak liczne inne marzenia, upadły również nadzieje, wiązane z nowem czasopiśmiennictwem galicyjskiem, — aż do r. 1852 musiało ono czekać na odrodzenie, którego dokonał „Dziennik Literacki“, założony przez Szajnochę. Po trzech latach istnienie „Dziennika“ przekreślają „Nowiny“ (1854—1856), ale tylko na rok 1855, w następnym bowiem zmartwychwstaje on, aby rozpocząć żywot nowy a od poprzedniego trwający dłużej i stać się jednym z najlepszych okazów nie tylko galicyjskiej, ale także ogólnopolskiej literatury perjodycznej, w którym zajaśniały lub zaznaczyły się nazwiska: Dzierzkowskiego, Zacharjasiewicza, Kaczkowskiego, Romanowskiego, Brzozowskiego, Ujejskiego, Władysława Zawadzkiego, Szmitta, Szujskiego i in.

Znacznym rozgłosem i wielką wziętością cieszyły się

„Nowiny“ a „Dziennik Literacki“ zaczął osiągać wysoki poziom w rozwoju i zdobywać znaczenie coraz bardziej rosnące, gdy Walery Łoziński sił swoich zaczął próbować na niwie literackiej, i to nie gdzieindziej, tylko przedewszystkiem na łamach dwóch czasopism wymienionych, „szkoły — zdaniem Szajnochy — wszystkich prawie młodych pisarzów i literatów“, jako też innych współczesnych wydawnictw perjodycznych, jak „Telegraf“, „Rozmaitości“ i in.

Próby te, zwłaszcza najmłodsze, miały przypaść na lata bardzo wczesnej młodości Łozińskiego, bo na rok 1853, w którym pojawiły się jego „Szpargały“, utwór ucznia siódmej klasy gimnazjum w Samborze.

Pobyt jego w tym najwyższym przybytku naukowym miasta prowincjonalnego, w którem pierwsze dostojeństwa urzędowe dzierżyli: „Kreishauptmann“ (starosta), radcowie sądowi i prefekt, późniejszy dyrektor szkoły średniej, a które za najważniejsze zdarzenie kulturalne miało coroczny okres składania egzaminu dojrzałości, wprowadzonego niedługo po r. 1850, — trwał od jesieni 1848 do lutego 1855 r.

Z corocznych katalogów klasyfikacyjnych pierwszy raz nazwisko Łozińskiego wymienia „Katalog des k. k. Samborer Gymnasiums für beide Semester für das Schuljahr 1849“ jako ucznia III klasy gramatykalnej (III Grammatikal-Klasse t. j. III kl. gimnazjalna), po raz ostatni „Katalog der achten Klasse vom Schuljahre 1855“ jako ucznia klasy VIII. Do klasy I i II miał uczęszczać we Lwowie, jak utrzymuje biografja anonimowa z r. 1865[1]).

Na podstawie zapisek urzędowych, które istnieją do dzisiaj, dochowane w Katalogach Gimnazjum Samborskiego, da się skreślić dokładnie żywot uczniowski późniejszego, znakomicie zapowiadającego się pisarza, od klasy III do VIII, reszty zaś dopełniają — dla pewnego przynajmniej okresu — zachowane a niżej ogłoszone listy.

W r. tedy 1848/9 Walerjan Łoziński, lat 12 liczący, urodzony w Mikołajowie w Galicji [2]), z ojca również Walerjana, poczmistrza w Smolnicy, uczęszczał do klasy III; w r. 1849/50

---

[1]) Zob.: „Walery Łoziński“, biografja anonimowa, dodana do książki: „Pisma Pomniejsze Walerego Łozińskiego. Z życiorysem autora.“ (Lwów, Nakładem Karola Wilda, 1865, str. 479).

[2]) Z katalogów szkolnych, mianowicie z rubryki: Name und Alter des Schülers nie można — niewiadomo: z winy rodziców czy niedopatrzenia dyrekcji gimnazjum — wydobyć pewnej daty roku urodzenia Łozińskiego, według katalogu bowiem 1) z r. 1848/9 miał lat 12, 2) z r. 1849/50: 13, 3) z r. 1850/1: 15 (!), 4) z r. 1851/2: 14 (!), 5) z r. 1852/3: 15 (!), 6) z r. 1854/5: 18, czyli według 1), 2) i 6) rokiem tym byłby rok 1837, według 3) rok 1836 a według 4) i 5) rok 1838! — Podobnież zmienne i niedokładne wiadomości daje rubryka: Vaterland, Geburtsort, Wohnung, według której miejscem urodzenia raz byłyby: Mikołajowice, drugi raz: Mikołajów, Stryjer Kreis, kiedyindziej znowu nawet: Nikolajew.

był w kl. IV, — w r. 1850/1 w kl. V, — w r. 1851/2 w kl. VI, — w r. 1852/3 w kl. VII, którą w r. 1853/4 powtarzał prywatnie, otrzymawszy niedostateczną „allgemeine Zeugnissklasse“, — w r. nakoniec 1854/5 w kl. VIII, której atoli, jak się okaże, nie skończył.

Związek Łozińskiego z tem Ateneum Sambora, trwający lat siedm, a sześcioletni nieprzerwany pobyt w tem mieście, oddziałały nań z pewnością bardzo silnie pod względem skrystalizowania się temperamentu, wyrobienia charakteru, zaznaczania się pewnych zdolności i zdecydowanych upodobań, którym przez całe życie wyraz dawał twórca „Szlachcica Chodaczkowego“.

Społeczność uczniowska, z którą przez czas rzeczony żyć musiał, nie przedstawiała zbytniej wyborowości pod względem kultury towarzyskiej ani jednorodności pod względem wieku, wyznania, narodowości i pochodzenia. Młodzież gimnazjalna należała przeważnie do sfer przedmieszczan, wieśniaków, niskich funkcjonarjuszy państwowych, sług urzędowych a szczególnie ruskich księży (VIII klasa np. na 37 uczniów liczyła 12 popowiczów), — synowie ziemian, wyższych urzędników, profesorów, lekarzy i t. p. przedstawicieli inteligencji należeli do wyjątków. Pod względem wyznania rzymsko-katolickiego czy grecko-katolickiego, które równoważyły się prawie dokładnie z poczuciem narodowościowem, od 1849/50 (w r. 1848/9 wyznania nie notowano) poczynając, im bliżej roku 1854/5, ostatnich chwil pobytu Łozińskiego w Samborze, narodowość ruska wzrastała tak, że gdy w IV klasie (1849/50) 23 Polaków siedziało obok 23 Rusinów, w klasie VIII (1854/5) 11 Polaków miało przeciwko sobie 23 Rusinów; przez cały natomiast czas samborskiej nauki gimnazjalnej Łoziński kolegował tylko w klasie VIII z dwoma przedstawicielami religji mojżeszowej i z jednym wyznania ewangelickiego, którzy — niewiadomo — do jakiej przyznawali się narodowości. Nienormalny obraz przedstawiała różnica wieku uczniów tej samej klasy, gdy bowiem wiek uczniów klasy III prawidłowo powinien był wynosić lat 12—13, na 46 uczniów tylko 21 odpowiadało tej normie. 25 zaś sięgało poza nią, licząc lat 14—18; jeszcze gorzej było w klasie VIII, w której, na ogólną liczbę 37, 11 młodzieńców 17—18-letnich stanowiło mniejszość wobec 25, liczących od 19—29 lat życia.

Oczywiście, że różnice, wynikające z pochodzenia i wychowania domowego, dalej z nierówności wieku, nieraz zbyt daleko idącej, a ponadto okoliczność, że gimnazjaliści, w znikomej mierze Samborzanie, porozmieszczani byli po nieodpowiednich t. z. stancjach i nieodpowiednich mieli nadzorców domowych[1]), wpływały niekorzystnie na obyczaje młodzieży

[1]) Ponieważ widocznie kierownictwo szkoły niewiele się zajmowało sprawą pomieszczenia uczniów, „trzymaniem na stancji“ trudnili się mieszczanie, zarobkujący rzemiosłem (rzeźnicy, piekarze, szynkarze, restauratorzy i t. p.),

szkolnej. Wynikiem tylko braku nadzoru było jakby nagminne opuszczanie lekcyj szkolnych, zupełne nieusprawiedliwianie albo usprawiedliwianie niedostateczne nieobecności,[1]) — zaniedbywanie egzort, — odwiedzanie szynkowni, — publiczne palenie cygar i t. d.; braku zaś odpowiedniego wychowania: niegrzeczne traktowanie kolegów a zuchwałe, krnąbrne, niesforne zachowywanie się, nawet dopuszczanie się większej swawoli wobec nauczycieli w szkole i poza szkołą[2]), za co bardzo często udzielano nagany i zapisywano do katalogów a także karano relegacją.

Kierownikami pedagogicznymi młodzieży w Samborze za czasów Łozińskiego byli przeważnie Niemcy, z których niewielu zdobyło uznanie niepodzielne społeczeństwa (jak np. Edward Linzbauer, profesor, potem zastępca prefekta, wreszcie krajowy radca szkolny i inspektor gimnazjalny), — szczególnie zaś Rusini, widocznie protegujący swoich kompatrjotów uczniowskich, — a wyjątkowo — Polacy. Dowodem, że nie wszyscy preceptorowie odznaczali się niezbędnemi przymiotami nauczycielskiemi a może i wiedzą potrzebną, są właśnie listy Łozińskiego, ze stanowiska zapatrywań młodzieńczych rzucające ciekawe światło na średnie galicyjskie szkolnictwo prowincjonalne w połowie XIX w.

Nauka w gimnazjum, podzielonem naprzód na sześć klas (I—IV Grammatikal- i I—II Humanitäts-Klasse), później na ośm, odbywała się w języku niemieckim, według programu austrjackiego, i obejmowała jako przedmioty obowiązkowe: religję, język łaciński, grecki, niemiecki, historję i geografję, nauki przyrodnicze względnie fizykę, — w klasie VIII ponadto propedeutykę filozoficzną i geologję; do przedmiotów nadobowiązkowych należały: rysunki, kaligrafja, język francuski. Z języków krajowych w gimnazjum samborskiem przedmiotem obowiązkowym był tylko język ruski (ruthenische Sprache),

---

kanceliści, wdowy, nie mające środków utrzymania stare panny i t. d., — wyjątkowo tylko urzędnicy, nauczyciele, wojskowi i t. p.

[1]) Biorąc pod uwagę tylko kolegów Łozińskiego, stwierdzi się na podstawie katalogów, że np. w klasie V, liczącej 45 uczniów, w 66 wypadkach opuszczenia szkoły nie usprawiedliwiono zupełnie lub usprawiedliwiono niedostatecznie nieobecność 42 razy; jeszcze gorzej pod tym względem przedstawia się rzecz w VIII klasie (r. 1854/5), w której na 37 uczęszczających do szkoły, nie opuścił jej ani razu tylko jeden, zresztą żaden prawie uczeń z reguły nie usprawiedliwiał godzin opuszczonych, nie czynili tego nawet tacy, co w obyczajach otrzymywali notę „nienaganną“, „dobrą“ czy inną dodatnią.

[2]) W r. 1852 np. Katalogi mówią o znacznem przekroczeniu w VI kl. l. wobec nie nazwanego nauczyciela i wymieniają 5 przestępców, samych Rusinów, a między nimi jednego Polaka, Łozińskiego; każdemu z nich zanotowano w uwadze specjalnej: „Bei der am 27 März d. J. (tj. 1852) in der 6 Gymnasialklasse stattgefundenen Unordnung und öffentlichen Kompromitirung des Lehrers betheiligt“; nie przeszkadzało to jednak temu, żeby w obyczajach wszyscy otrzymali stopień dodatni: „przyzwoite“ (geziemend) lub „dobre zachowanie się“.

język polski nadobowiązkowym, a dopiero od czasu, w ktorym Łoziński uczęszczał do klasy VII (1852/3), stał się względnie obowiązkowym (relativ obligates Lehrfach), t. z. ci, którzy nie chcieli uczyć się ruskiego, musieli uczyć się języka polskiego.

Ale jak marnie była tam postawiona nauka tej drugiej, polskiej „Landessprache"!

Gdy Rusini mieli zawsze nie jednego, ale dwóch lub trzech rzeczywistych czy zastępczych nauczycieli swej mowy, języka polskiego, nawet pobocznie, nie uczono zupełnie w r. 1848/9 (Łoziński uczęszczał wtedy do kl. III), — od r. 1849/50 do 1851/2 udzielał go tylko nauczyciel wobec innych podrzędny (Nebenlehrer), a jakkolwiek później stał się on przedmiotem „obligatoryjnym", nauczający go nie od razu zmienił rangę „nebenlehrera". Nadto nie uczono wówczas polszczyzny, jak ruszczyzny, we wszystkich klasach osobno, lecz w czterech oddziałach, z których dwa pierwsze były niższe, dwa drugie wyższe; na naukę przeznaczono dwie godziny tygodniowo. Jako podręcznika używano od r. 1853/4 dla oddziału 1—2-go: „Wypisów polskich dla użytku klass niższych c. k. gimnazjalnych" (Lwów, 1854, t. I), — dla oddziału 3—4-go: „Wypisów dla użytku klass wyższych w c. k. szkołach gimnazjalnych" (t. I, Część pierwsza. We Lwowie. Nakładem c. k. galicyjskiego funduszu naukowego. Zeszyt I, 1854 r.)[1]. Wypisy drugie, ważniejsze ze względu na Łozińskiego, poprzedzone „Przeglądem form gramatycznych języka staropolskiego" (przez H. Sucheckiego i E. Czerkawskiego, str. CXIV), od str. 1—56 zawierały wyimki „Z najdawniejszych pomników mowy polskiej" poetycznych i prozaicznych, z „Bogarodzicą" na czele, od str. zaś 57—102 w „Dodatku": „Wyprawę Igora na Połowców" i „Sąd Lubuszy", oba utwory w tekście oryginalnym (transskrybowanym) i w przekładzie polskim; ponadto wszystkie ustępy poprzedzone były informacyjnemi wstępami, które, razem wzięte, stanowiły niejako małą historję literatury staropolskiej. Uczeń tedy, kończący gimnazjum, jak Łoziński, w r. 1854/5 a należący do czwartego oddziału polskiego, ani z lektury, ani z historyczno-literackich not „Wypisów", nic się nie dowiedział w szkole np. o Janie Kochanowskim, nie mówiąc o późniejszych, Krasickim, Trembeckim lub Mickiewiczu.

[1]) Na jakim podręczniku uczono przed r. 1853/4 języka polskiego i „litterar-historische Notizen" w najwyższych klasach gimnazjum samborskiego — niewiadomo; „Wypisy" zaś, których używano w oddziale 4-tym, gdy Łoziński był w kl. VIII, zeszytem II-gim uzupełniono dopiero między r. 1854 a 1857 (tę datę nosi całość) i pomieszczono w nim „Wypisy z ksiąg drukowanych": Opecia, Falimierza, Glabera, Nowego Testamentu (Szarfenbergerowskiego), Spiczyńskiego, Leopolity, J. Tarnowskiego, M. Bielskiego, Wróbla, M. Reja, A, Trzecieskiego, Orzechowskiego, Górnickiego, Bazylika, Modrzewskiego, Janczara, Strumieńskiego, Oczki i niektórych „Djalogów" (1578—1602) (str. 103—288).

Dzisiaj wydaje się niezupełnie zrozumiałem, iż publiczność polska tak mało dbała o to, żeby synowie jej czy wychowankowie, uczęszczający do gimnazjum samborskiego w latach 1848/9—1854/5 a wobec nauczycieli niemieckich i ruskich i przy systemie germanizacyjnym szkolnym narażeni na niemczenie i gorsze od niego ruszczenie, nie stronili w ten sposób, jak to miało miejsce, od nauki polszczyzny, na której lekcjach mogli przecie odświeżyć ducha polskiego i znaleźć dlań podparcia w literaturze narodowej! Pod tym względem rzecz przedstawia się smutno! W r. 1849/50 w kl. IV na 46 uczniów publicznych a 23 Polaków tylko 2 (!) Polaków uczęszczało na lekcje polskie; w r. 1850/51 w kl. V na 46 a 18 Polaków: 15 (wśród nich 4 Rusinów!); w r. 1851/2 w kl. VI na 23 a 9 Polaków: 3 (wśród nich 1 Rusin!); w r. 1852/3 w kl. VII na 22 a 9 Polaków: 7 (wśród nich 1 Rusin), w r. zaś 1854/5 w kl. VIII na 37 a 11 Polaków: 11, ale od r. 1852/3 Polacy nie musieli już uczyć się ruszczyzny! Jeszcze gorzej zaś sprawa wypadnie, jeśli pod uwagę weźmie się całe gimnazjum, bo dojdzie się do przekonania, że w r. s. 1853/4 na 156 uczniów, których językiem domowym był język polski, uczyło się go w szkole tylko 56 (!), a w r. 1854/5 na 161 Polaków — tylko 68![1]) Nie samej jednak niedbałości i lekkomyślności rodziców czy opiekunów należałoby przypisać tak małą frekwencję uczniów na naukę polszczyzny, — przyczyną tego było z pewnością także przekonanie o nikczemnem traktowaniu przedmiotu, któremu poświęcano tylko 2 godziny tygodniowo a którego uczenie poruczano siłom nieukwalifikowanym, jak np. w r. 1849/50 Rusinowi, Eljaszowi Witwickiemu (podpisywał się stale Witwitzky!), lub kiedyindziej Józefowi Zawadzkiemu, noszącemu tytuł: „Nebenlehrer für polnische und französische Sprache“ a tak ujemnie ocenionemu w jednym z listów (VII) Łozińskiego.

Oczywiście, że tego rodzaju uczenie języka polskiego (a w wyższych klasach literatury) nie oddziaływało dodatnio na urobienie języka i stylu młodzieńca, który żywił aspiracje literackie i miał wstąpić na drogę twórczości piśmienniczej. Chyba tylko z jednej strony temu zaniedbaniu, od szkoły idącemu, z drugiej przymusowemu uczeniu się języka ruskiego i wpływowi współuczniów, posługujących się przeważnie ruszczyzną, należy przypisać pewne niedostatki w stylu autora „Szlachcica Chodaczkowego“, które występują znacząco nie tylko w listach studenckich, ale także w późniejszych dziełach drukowanych, a które krytyka mu wytykała jako przesadne używanie prowincjonalizmów i rutenizmów a także germanizmów.

Do takiego społeczeństwa nauczycielskiego i uczniowskiego

[1]) Tak wypływa z rocznych sprawozdań, mianowicie z „Jahresbericht des k. k. vollständigen Gymnasiums zu Sambor für das Schuljahr 1854“ i „für das Schuljahr 1855“.

Łoziński wszedł jako 12-letni chłopiec a wyszedł zeń jako młodzieniec wielce samodzielny w lutym 1855 r. Światło ciekawe na urabianie się jego charakteru i umysłowości, tudzież na znamienne obu tych stron objawy, rzucają klasyfikacyjne katalogi szkolne, od r. 1850/1 podające ocenę szczegółową postępu w przedmiotach a obok niej stopnie z zachowania się, pilności i uwagi podczas lekcyj szkolnych.

Łoziński należał do uczniów, którzy zaczynają bardzo dobrze, z latami jednak opuszczają się w pracy szkolnej, a dopiero po katastrofie takiej, jak zła nota końcowa i utrata roku, zmuszeni są do zawrócenia z drogi dotychczasowej i — jak to mówiło się w języku studenckim — „do zebrania się w kupę". Przez całych niemal lat sześć pobytu w gimnazjum bróździła mu, oprócz innych przedmiotów, wymagających ścisłości i porządnej, systematycznej nauki (jak np. botanika, mineralogja, geologja), przedewszystkiem matematyka, z powodu której w kl. V składał egzamin poprawczy a klasę VII musiał powtarzać. Lecz nie było to wynikiem braku zdolności, jak słusznie zauważył profesor V klasy, zapisując mu stopień z botaniki: „arbeitete wenig, zuletzt oberflächlich, obwohl er ein vorzügliches Talent besitzt", — lecz następstwem zamiłowań trwałych, które ciągnęły go od lat najmłodszych ku przedmiotom humanistycznym. I tu jednak wszędzie tam, gdzie chodziło o dokładność wiadomości, tj. w gramatycznem rozumieniu języka i lektury, okazywał ciągle luki; w języku łacińskim np. w klasie VI tłumaczy autora bardzo dobrze, w VII „Eneidę" celująco, również dobrze Cicerona a w VIII Tacyta, ale egzegeza, oczywiście gramatyczna, ustawicznie pełna braków. Dziedziną natomiast, w której stale się odznaczał, to — polszczyzna i historja. W pierwszej okazywał zawsze wiedzę należytą, nawet pod względem gramatycznym, szerokie oczytanie, rozumienie rzeczy doskonałe, interpretował lekturę bardzo dobrze, dzieje literatury posiadał celująco, prace piśmienne wykonywał „treściwie i wyśmienicie"; co do historji, przez całe gimnazjum wyższe klasyfikacja stwierdza „szerokie ogarnienie i pewność w chronologicznym przeglądzie zdarzeń, przenikliwy wgląd w ich wewnętrzny, pragmatyczny związek, dążenie do gruntownej i bogatej wiedzy". Doskonale zresztą scharakteryzował go profesor języka niemieckiego, sam literat i poeta, Jan Kapistran Klemsch, który w klasie VII ze swego przedmiotu zapisał mu notę: „Lektüre mit Hervorhebung des Hauptgedankens, Verständnis eindringend, Vortrag gediegen; schriftliche Aufgaben: korrekt bis auf Kleinigkeiten, Ausdruck würdevoll, Stil etwas zu überschwänglich, sonst inhaltsschön mit produkt. Kombination, Deklamazion mit Geist und bewegtem Gefühl", — i podobną powtórzył w klasie VIII; wogóle zaś we wszystkich językach przyznawano mu deklamację pełną

życia i uczucia, przedstawianie rzeczy sprawne i szykowne, ujmowanie trafne, wymowę płynną.

Z pewnością nie przeciętnej zdolności i wybitnej samodzielności młodzieniec był trudny do prowadzenia tak ze względu na zachowanie się w szkole, jak ze względu na stosunki z profesorami i współuczniami. Noty w rubrykach „Sittliches Betragen", „Fleiss" i „Aufmerksamkeit" zarzucają mu zawadjactwo (Raufbold) i niezgodliwość, — brak uwagi w szkole, zajmowanie się podczas lekcyj lekturą książek niemoralnych, szczególnie romansów, i roztargnienie, małą pilność wreszcie, za którą otrzymywał niejednokrotnie naganę, która jednak nie wypływała z lenistwa, jak zauważył jeden z profesorów (w VII kl.), lecz ze zbytniej chęci czytania (Lesesucht), nie pozwalającej mu przykładać się wytrwale do nauki; spadały nań także częste skargi za nieodpowiednie odnoszenie się do profesorów, wobec których bywał krnąbrnym i zachowywał się niegrzecznie w szkole i poza szkołą. Wątpić atoli należy, czy naganiany stosunek ujemny do kolegów i profesorów mógł się odnosić do wszystkich, czy tylko do pewnej ich części, zachowane bowiem listy udowadniają, że nauczycieli, zasługujących w pojęciu młodego, gorącego Polaka na szacunek, szanował i oddawał im sprawiedliwość, a wśród współuczniów miał przyjaciół dobrych, jak we Władysławie Szymonowiczu, przed którym duszę otwierał w swej korespondencji, i w szeregu innych, których przy każdej sposobności wspominał z prawdziwem a serdecznem ciepłem. Nawet nie wszyscy Rusini mogli się skarżyć na jego nieprzyjaźń, wszak we wspomnianem już zajściu w dniu 27 marca 1852 r., za wspólników miał samych Rusinów [1]).

Przyszedłszy do klasy VIII we wrześniu 1854 r. po złożeniu egzaminu wstępnego, — klasy VII bowiem nie powtarzał w szkole, — oczywiście, że jak ze wszystkimi 36 kolegami nowymi nie mógł żyć na jednakiej stopie serdeczności, tem bardziej, że z natury był usposobienia sarkastycznego i czuł swoją wyższość kulturalną i umysłową wobec większości ruskiej i małomieszczańskiej, tak znowu nie był w stanie wszystkich profesorów, między którymi było również kilku nowych, otaczać jednakową sympatją i miłością uczniowską, jako że będąc patrjotą nie znosił ograniczonych germanizatorów austrjackich, czy byli polskiej, ruskiej czy niemieckiej narodowości. Wynikiem zatargów, które wybuchły w klasie VIII — zdaje się na samym początku 1855 r. — a których oś tworzył bez wątpienia Łoziński [2]), była katastrofa, spadła na jego głowę i nigdy już

[1]) Zob. wyżej str. 9, uw. 1.

[2]) Całe zajście opisał anonim (być może że sam jego opiekun duchowy, A. Sozański) w artykule p. t. „Od Spasa", pomieszczonym w lwowskiem czasopiśmie „Nowiny", 1855, Nr. 93 (z 7 sierpnia): „...nie od rzeczy będzie wspomnieć cokolwiek o zaszłym w tym roku excessie uczącej się młodzieży

nie odrobiona w życiu świetnie zapowiadającego się młodzieńca, mogącego w normalnych warunkach, przy zdolnościach swoich, wyróść na wielkiego powieściopisarza a przy studjach uniwersyteckich na pierwszorzędnego historyka polskiego.

Katalog gimnazjalny z r. 1854/5 zapisuje po klasyfikacji półrocznej, która doskonale dla Łozińskidgo wypadła: „Wurde wegen seiner irreligiösen Äusserungen, wegen unziemlicher das Ansehen der Lehrer herabsetzenden Bemerkungen und wegen Unverträglichkeit mit seinen Mitschülern vom Samborer Gymnasium entfernt“, — a niedługo potem dodał dyrektor gimnazjum, Franciszek Mrniak, słowa: „Wurde mit Schluss des I. Semesters von sämmtlichen Lehranstalten ausgeschlossen“ [1]).

---

samborskiej. Wypadek ten przybrał... tak rażące barwy i w tak potworne wyrósł rozmiary, iż stał się tajemnym spiskiem, propagandą, to znowu uprojektowanym zamachem jakimś, to wreszcie założeniem jakiejś sekty religijnej. A nie był on niczem innem, jak nierozważnym tylko wybrykiem... Dziecinna waśń między uczniami doszła w ósmej klasie, za wmieszaniem się dwu nauczycieli, do tego stopnia zawziętej nienawiści, iż 25 uczniów zebrało się w uorganizowany klub, Szipki (Czapki) przezwany, i zadekretowało niezwłoczne upokorzenie uczniów przeciwnych im, mianowicie jednego z nich dla sarkastycznego dowcipu i może wyższości umysłowej najwięcej znienawidzonego. Środkiem onego jednogłośnie uchwalonego upokorzenia miało być formalne zaskarżenie wzmiankowanego ucznia o żywienie i rozkrzewianie zasad niebezpiecznych, o skeptycyzm religijny i autorstwo uszczypliwych epigramatów na osoby kilku nauczycieli. Sprawa ta przybrała przy coraz zawilszem gmatwaniu się tak wielką chwilową wagę, iż Wys. Namiestnictwo czuło się spowodowanem osobną zesłać komissją, złożoną z radcy Namiestnictwa Ernesta Selig i radcy szkolnego Edwarda Lincbauer. Na szczęście... mężowie ci... odsnuli... wątek prawdziwy całej tej sprawy i, poznawszy jej zupełną drobiazgowość, ograniczyli się na samem usunięciu dwu nauczycieli i doczasowem wykluczeniu sześciu uczniów dla przekroczeń dyscyplinarnych“. Oczywiście, że owym najbardziej znienawidzonym dla sarkazmu i wyższości umysłowej uczniem — to Łoziński, a „Szipkarze“ — to jego koledzy Rusini (w liczbie 24), przeważnie popowicze i marzący o duchownym zawodzie; uszczypliwe epigramaty dotyczyły zapewne między innymi dwóch profesorów: J. K. Klemscha i Emila Wisłockiego, autorów wierszy przesadnie „czarnożółtych“ i niesmacznie panegirycznych na zaślubiny cesarza Franciszka Józefa i narodziny arcyksiężniczki.

[1]) Pięciu kolegów Rusinów, wydalonych wraz z Łozińskim, mianowicie Baczyński Hilary, Kowal Grzegorz, Kuniewicz Michał, Szankowski Anastazy i Zarewicz Teodor, uległo tej karze, przy każdym z nich zanotowanej: „Wurde wegen eines in ungesetzlicher und einem Sinn nach Association kundgebender Weise hervorgerufenen Disciplinarvergehens vom Samborer Gymnasium entfernt“ (sic). Moment polityczny zaznaczono, co należy podkreślić, tylko przy relegowanych Rusinach, przestępstwa inne tylko przy Łozińskim, z których — zdaje się — tylko „irreligiöse Äusserungen“ przeważyły szalę ku relegacji ze wszystkich szkół, spowodowanej oczywiście przez donosy Rusinów, przeważnie popowiezów i podających prawie bez wyjątku jako przyszłe powołanie: stan duchowny („Geistlicher“). Rusini jednak zostali z powrotem przyjęci, — Łoziński, Polak — nigdy!

Listy[1]).

I.

[B. m. i r. — 1854 styczeń lub luty][2]).

Kochany Władziu!

Wiadomość w liście Twym wyczytana przeraziła mię tak silnie, iż nie jestem żadnym sposobem w stanie zdobyć się na kilka słów współczucia dla kochanego Żyborskiego[3]); bądź jednak tak dobry: wyświadcz mi tę czysto przyjacielską przysługę, udaj się do niego — wyjaw mu, ile nad jego położeniem cierpie, — ile ubolewam, — powiedz mu, iż każde jego wystchnienie, dłonią słabości z piersi wyrwane, znajduje bolesny odbrzęk w mych piersiach, — mym sercu. Lecz niestety — cóż znaczy wzdymać złudliwą szatę fałszywej sentymentalności? — do czego prężyć strony błyskotliwo wymuszenie? by tak kalać czyste i prawe uczucie, bo z duszy i z serca? — nie — nie — Jeżeli Żyborski wierzył w mą przyjaźń, uwierzy i w me współczucie, aczkolwiek przez Ciebie w prostych lecz szczerych słowach wyrażone.

Jeżeli Cię me okoliczności cokolwiek zająć potrafią, tedy muszę Ci donieść, iż stoją nie najlepiej. „Schulbehörde“ odrzuciła w ostrych i nagannych wyrazach mą prośbę o pozwolenie słuchania drugiego kursu siódmej klassy bez zdania pierwszego, znakiem, iż bardzo silnego i wpływliwego mam nieprzyjaciela tam. Lecz mniejsza o to, — podałem do Ministerium; nie rokuje sobie i stamtąd świetnych nadziei, może trza będzie aż do matury woluntarnej pauzować, w czem bym się jednak do Sambora zaraz udał i tam u kogo matematyki, greki, fizyki przeuczał, — chociaż wprawdzie i tu w tych przedmiotach nie próżnuję. Zostaję bowiem pod egidą W. Sozańskiego z Torchanowic[4]), któren mię hojnie i szczodrze swemi łaskami na teraz obsypuje, tak iż go prawie swym przyjacielem nazwać mogę. Sam biegly historyk, wsławiony w tem przedmiocie czynionemi badaniami, — autor kilku naukowych kawałków, korespondent „Czasu“, czynny współpracownik „Dziennika Literackiego“, „Nowin“ i niemieckiej „Presse“, daje mi ogrom cały z swego obcowania korzystać, obdarza mię najrozmaitszemi naukowemi książkami, — słowem podaje mi silną moralną dźwignię umysłu i zamiłowania w historyi

---

[1]) Listy niniejsze zostały wydane w zupełnie wiernym odpisie z oryginałów, skutkiem czego zostawiono w nich błędy językowe i usterki ortograficzne Autora, tak ciekawie oświetlające jego polski język w latach młodzieńczych. Daty uzupełnione, ktorych niema w rękopisie ujęto w nawiasy graniaste [ ], tak samo wszelkie dodatki w tekście; miejsca przekreślone ujęto w linje, miejsca nieodczytane oznaczono punktami; nawiasy autora pozostawiono w kształcie zwykłym.

[2]) List bez miejsca i roku, jak ukazuje treść, pochodzi z stycznia lub lutego 1854 r.

[3]) Żyborski Jan, samborzanin, doskonały uczeń gimnazjum samborskiego, o rok starszy w studjach od Łozińskiego i żyjący z nim, tudzież z Władysławem Szymonowiczem w przyjaźni zażyłej. Śmierć jego dotknęła głęboko Łozińskiego; wzmianka o nim jeszcze w liście II i III.

[4]) Sozański Antoni, autor wielu prac naukowych, historycznych, bibljograficznych, publicystycznych, tłumacz Macchiavellego „Uwag nad Liwjuszem“, współpracownik czasopism lwowskich, między innemi pomieścił w „Dzienniku Literackim“ 1853 r. rozprawy: „Przygody klasycyzmu w naszem piśmiennictwie“, „Znamię swojskie w literaturze“, „Klasztorne bibljoteki w Samborskiem“ i t. d., patrjota gorący lecz postępowy, antyaustryjak; wywierał — zdaje się — wielki wpływ na Łozińskiego, którego ojciec obok poczmistrzowstwa w Smolnicy, sprawował urząd mandatarjusza w dobrach Sozańskiego. (Zob. Łoziński W.: Pisma pomniejsze. Lwów, 1865, str. 489). — Torhanowice, wieś na południ.-zachód od Sambora, własność Sozańskiego.

i literaturze. — Tymczasem, co do mej powieści[1]), to mi już tyle umartwienia, tyle zgryzoty przyniosła, iż doprawdy stałaby się godną zmierzić każdemu życie literackie. Już przeszło 3 miesięcy, jak ją na rozpisany konkurs do „Nowin" posłałem. Lecz |D| Homme propose, Dieu dispose. W owym nieszczęsnym konkursie zawodniczyli Józef Dzierzkowski dwoma powieściami — Zygmunt Kaczkowski jedną — Kraszewski jedną — tym więc sposobem Szanowna Redakcja mojej dotychczas jeszcze ani do rąk nie wzięła. Darmo pukam, darmo sarkam — kaze czekać — tłumaczy sie brakiem czasu — brakiem recenzentowi, gdy tymczasem każdy dzień przewłoki jest dla mnie rokiem zgryzoty — niecierpliwości — Dzisiaj właśnie unoszę się tak gwałtownie, ze żądam albo niezwłocznego odczytania mej powieści lub jej zwrotu — W tych więc dniach spodziewam sie raz juz schwycic dłonią rzeczewistość, kiedym dotychczas za błahym cieniem, za zwodniczą marą gonił — Wuj mój rodzony Fryderyk Kerka został nagle z komisarza cyr. Stathaltereirath, stopien wyzej starosty. Spodziewam sie więc przez niego pomodz sobie co w mym interesie z Schulbehörde. Zapewne jeszcze niewiesz iz Duchnowski idzie na Kreisvorstehera do Zołkwi a Grohman do Czortkowa, jest to juz fakt, stoi bowiem w „Pressie" N. 61 — Pisałbym Ci co o politycznych nowinach lecz ich zapewne znasz zarowno ze mną, wiesz więc iz Car przewraca pod protekcją syna Krolestwo Polskie — jest to nietylko wiesc w Gazetach najwięcej wiarygodnych umieszczona lecz oraz i faktem. Niejaka bowiem Emilia Sawicka ktora przez niejaki czas tutaj Turze zamieszkiwała teraz zas w Warszawie bawi, pisała iz w Warszawie malują orły, pogonie i rozne tym podobne trofea — Czytałeś zapewne w gazetach iz Car wysłał agenta do ks. Czartoryskiego ofiarując mu tekę ministra prezydenta jego zas partii arystokratyczno-polskiej przewagę w urzędach krajowych — Czytałeś zapewne iz znowu W. K. Sachsen-Koburg-Gotha do Napoleona III sie udał w celu skłonienia tego zapobiegając i uprzedzając cara restitucyą Polski pod berłem jakiego wybranego księcia niemieckiego. Słyszałeś zapewne słowa Hr. Buol-Schauenstein[2]) na Ołomunieckiej konferencji do Lorda Westmoreland[3]) ambasadora Anglii |wyzy| wyrzeczone: La Russie menace, pensons donc sérieusement a la restitution de la Pologne (Rossia za nadto grozi, myślmy na serio (ernstlich) na restitucyą Polski). Są to wszystko fakta historyczny — błoga jutrzenka nie daleko, moze sie kiedys az za Dzwiną zobaczymy — a zatem do szczęsliwego widzenia się!!!

Twoj ci szczerze przychylny

Walery Łoziński.

A propos! Wyswiadczyłbys mi nieocenioną przysługę pisząc do P. Duchnowskiego, iz ja |bo| to dawno juz wiedziałem że on az sam przyjezdzając do Sambora przywiezie i oslą głowę z sobą — To stoi wyzej wszelkiej wątpliwości. Pan Duchnowski juz to zrozumie —

Do widzenia się za Dzwiną Jaremie[4]) powiedz że jest.... gdzie Dorfbarbier? gdzie tajemniczy Amsterdamm?[5]) —

Walery Łoziński

Pisz do mnie! Ko Władzio.

---

[1]) O jakiej powieści swojej mówi tutaj Łoziński, niewiadomo; w każdym razie musiała być napisana w r. 1853. Może to powieść p. t. „Kamień nad Spasem", przesłana na ręce Jana Dobrzańskiego przez A. Sozańskiego, ale nigdy nie drukowana? (Zob. J. D.(obrzański): Walery Łoziński i Bruno Bielawski w Dzienniku Literackim. Lwów, 1861, nr. 13, str. 104). Anonim w życiorysie Wal. Łozińskiego w tegoż „Pismach Pomniejszych" (Lwów, 1865, str. 483—4) tytułuje tę powieść: „Kamień w Spasie".

[2]) Buol-Schauenstein Karol Ferdynand hr., minister-prezydent austrjacki, domu cesarskiego i spraw zewnętrznych 1852—59 r.

[3]) Westmorland John Fane hr., dyplomata angielski, brytyjski poseł w Wiedniu 1851—1855 r.

[4]) Jarema Mikołaj, Rusin, kolega Łozińskiego z VI i VII kl. 1852/3, starszy od niego o lat 8!

[5]) Dorfbarbier i Amsterdamm — może imioniska kolegów!

II.

[B. m. i r. 1854 — wiosna]

Kochany Władziu!

Bądź łaskaw załączony pakiecik oddać Żyborskiemu a panom Jarema, Łohiń[skiemu][1]) etc. etc. powiedzieć, by sobie gazety od tegoż pobierali, lecz mi zaraz po przeczytaniu regularnie odsyłali musiałbym ująć im takowe — Czekam teraz na odpowiedz ze Lwowa[2]), ktora sądząc z przetrzymania poza oznaczony do zwrotu czas powinna wypaść pomyślnie — może dzisiaj — lub jutro lub pojutrze najdalej musi byc odpowiedz, zaraz po jej otrzymaniu będę w Samborze i powtorzę ci te wyrazy mego szacunku i przychylności, które teraz pismiennie składam —

Walery Łozinski

Adres: Pan Szymonowicz
z 8-ma[3])
w Samborze.

III.

[B. m. i r. 1854 wiosna]

Kochany Władziu!

Aczkolwiek już trochę z dawna przygotowany, zarówno jednak przerażający zgon Jasia Zyborskiego zasmucił mie tak silnie, iż list ten do Ciebie z łóżka piszę, gdzie jak się zdaje dłuższy czas zabawić będę musiał. — Okoliczność dwójnasób niedogodna. — Nietylko bowiem, iż nie będę mógł wyświadczyć zwłokom nieszczęśliwego Zyborskiego ostatnią przysługę, lecz zostanę oraz w kilku zbyt ważnych przedsięwzięciach przeszkodzony. Może się to jednak w prostą febrę przewróci, czegobym sobie jednak zarówno nie życzył. Kończę więc list niniejszy, — jeżeli zaś będę miał czas i poetyczne natchnienie, wypiszę na wzór Szyllera elegię na śmierć Zyb., którą w Nowinach lub w Dzienniku Literackim umieszczę[4]). —

Adieu

Łoziński.

Adres: Monsieur Ladislas
de Szymonowicz a Sambor.

IV.

W Smolnicy 7go kwietnia 854.

Kochany Władziu!

Wedle w tej chwili otrzymanego listu zostaje powieść ma z pochlebnem dla mnie ocenieniem do otłoku kosztem i nakładem W. Manieckiego przyjęta[5]). Mnie zaś za honoraryum ofiaruje rzeczony W. Maniecki wyprzedaż połowy odtłoczonych exemplarzy. Spodziewam się więc, iż będę mógł w krótkim czasie służyć Ci w upominek mej przyjaźni i mego Szacunku jednym exemplarzem mego znajomego Ci pierwotworu a pochlebiam sobie, iż go łaskawie przyjąć, cierpliwie odczytać i pobłażającem okiem usterki i błędy jego pominąć raczysz. — Teraz zaś przyjm zapewnienie mej przychylności, z jaką się ku tobie piszę

Walery Łoziński.

---

[1]) Łohiński Tomasz, Rusin, kolega Łozińskiego od IV klasy.

[2]) Zapewne w sprawie powieści, wspomnianej w liście I.

[3]) Oczywiście: kolegami.

[4]) Elegji tej — zdaje się — nie napisał: niema jej w „Nowinach" ani w „Dzienniku Literackim" za r. 1854 i 1855.

[5]) O jakiej powieści tutaj mowa, czy znowu o „Kamieniu nad Spasem", odgadnąć trudno, żadna bowiem rzecz Łozińskiego tego rodzaju nie wyszła w r. 1854 ani 1855; Maniecki również nie nakładał około tego czasu żadnego utworu młodego pisarza.

Apropos Wiersze do imionnika leżą gotowe, czekają jednak, byś korzystając z pogody, sam po nie się do Smolnicy[1]) pofatygował i....

Łoziński.

Adres: Monsieur Ladislas de Szymonowicz
a Sambor.

Przez zapomnienie postylona dostajesz list ten o 48 godzin później, jakbyś był właściwie dostać powinien — Łoziński
Już i Hofmann zawiadomiony!!

Valere Chev de Łoziński.

V.

[B. m. i r. 1854 po 20 września][2])

Kochany Władziu!

Sądząc iż jeszcze nie odjechałeś a mając tylokrotną sposobność poznania Twej uczynności nawet dla nieprzyjaciół osmielam się udać się do ciebie z gwałtowną prośbą która — byle tylko za późno nie przyszła — powinnaby pomyslny osiągnąć skutek — jest to prosba wypożyczynia czy tam uzyczynia czy spuszczenia wszystkich takich szpargałow które tobie teraz juz niepozyteczne mnie zas do matury potrzebne by były — zas ksiązki jezeli jakie masz — racz mi w spisie z oznaczeniem ceny |pr| nadesłać — a ja takową zaraz ci odeszlę — Lecz jest to tylko pierwszy akt prosby — drugi tyczy się wypozyczynia mi klassyków ile będzie mozna z niemieckiem tłomaczeniem — jest to moze nader uciązliwa prosba zwłaszcza ze myslisz wyjezdzać |lecz| do Wiednia lecz wtedy oddałbym zaraz po zrobionej maturzy korzystnej lub niekorzystnej Twemu Ojcu[3]) lub temu komu mi to uczynić rozkazesz — Zobowiązałbyś mię tym niewymownie gdyz w razie pomyslnego examinu miałbym go po większej częsci tobie zawdzięczyc — Także jeżeli Millota[4]) z sobą nie bierzysz a to ci zadnej niedogodnosci nie zrobi prosiłbym Cię o te tomy ktore juz o nowej historii traktują. Udaję się do Ciebie tak pozno — gdyz byłem przez dwa tygodni smiertelnie prawie słaby — W Piątek był Buresch u mnie — miałem zapalenie sledziony (Milzentzündung) i przytem trawiącą febrę (Zerrfieber). Słyszałem juz o wypadku matury nie winszuję |Cię| Ci bo to była dla Cię konieczność jednak Szwedzickiemu[5]) i innym trzeba by powinszowac — Proszę Cię na miłość Boga o urzeczewistnienie mej prosby zaraz dzisiaj — gdyż czując lepiej jutro lub pojutrze odjeżdzam do Czapel[6]) gdzie jak zapewne wiesz jestem guwernerem pobieram 300 fr. ... i wszelkie wygody — Mając bardzo uosobiony pokoj mogę się uczyć nieprzerwanie — Raz jeszcze powtarzając mą prosbę całuję cie po tysiąc razy twoj szczery przyjaciel

Walery Łozinski

Donies mi kiedy odjedziesz będziemy przecie z sobą korespondowali —

Adres: Monsieur Monsieur Ladislas de Szymonowicz etudiant en medecin
tres pressant a Sambor

---

[1]) Smolnica, wieś o kilka kilometrów od Sambora, w której ojciec Łozińskiego był poczmistrzem.

[2]) List bez daty dnia i roku, jak wynika z treści, pisany był po złożeniu przez Władysława Szymonowicza egzaminu dojrzałości, który w r. 1853/4 wedle sprawozdania rocznego dyrekcji gimnazjum przypadł na dzień 16—20 września.

[3]) Profesor gimnazjum samborskiego, już wówczas na emeryturze.

[4]) Millot Claude François Xavier (1726—1785), autor kompendjów historycznych, postępowych, antyklerykalnych. Łoziński myśli tu zapewne o „Eléments d'histoire générale", którą na język niemiecki przełożył Mielk.

[5]) Szwedzicki Michał, Rusin, kolega Łozińskiego w VI i VII kl.

[6]) Czaple, wieś pow. Samborskiego, na zachód od Sambora.

VI.

Sambor, oktawa 1-sza godzina, łacina (Klemsch) 6-tego Listopada 854 na prędce.

Kochany Władziu

Zaczynam list mój drastyczną wiadomością, o jakiej Ci się zapewne nigdy nie śniło, — wiadomością, iż od dwóch już tygodni zajmuję ławki samborskiego gimnazyum i to ławki oktawy!! Nadzwyczajne względy Mrniaka, szczególna łaska katechety, Klemscha i Langnera[1]) pozwoliły mi Anfangsprüfung z taką zdać łaskawością, iż pochwyciwszy we czwartek zamysł robienia takowego a otrzymawszy dopiero w Piątek pozwolenie, w Niedzielę już bez najmniejszych przygotowań, bez żadnych wiadomości wzmiankowany examin „zur vollen Zufriedenheit" zdałem — i tym sposobem się nagle, wbrew mym własnym zamysłom i nadziejom w ósmej klasie znalazłem, gdzie w tej chwili tak się już heimisch znajduję, jak w początkach siódmej klassy za pamiętnych czasów Hofmanna[2]). — Okoliczność, iż wszyscy niedawni koledzy, nie będąc tutaj, nie dają mi uczuć wyższość swych szkolnych postępów, zaspakaja niejako mą miłość własną i pozwala przenieść z rezygnacią koleżeństwo Gajdy, Niżankowskiego, Czajkowskiego[3]), i to tem więcej, gdy tyle nowych walnych i dziarskich kolegów posiadam, klassa bowiem nasza wzrosła juś teraz do liczby 40 kilku dzielnych Lwowianów, jak Szankowski, chwateusz całą gębą, kompetujący Lok. Nr. 1, — Kowal, były współredaktor Zorii Halickiej, — Gudziak, Doening, Hofmukl, Zucker, Hanik, Wohlfarth[4]) stanowią czoło klassy, reszta zaś ma tylko głos obradny, nie zaś decydujący. Bo też to i zbieraniny między niemi!! Jakiś Wolański z fizognomią opryszka karpackiego, z wzrostem cyklopa a spojrzeniem bawoła były ex-pisarz prowentowy, ex-ekonom, ex-aktuarjusz. ex-wszystko, ukończywszy pierwszy rok

---

[1]) Z profesorów tu wymienionych w r. 1854/5 uczyli w VIII kl.: Mrniak Franciszek Ksawery, dyrektor gimnazjum, języka greckiego, — ks. Podgórski Franciszek: religji, — Klemsch Jan Kapistran: języka łacińskiego i niemieckiego, przytem był bardem gimnazjalnym, z pod którego pióra wyszły dwa poematy panegiryczne: „Epitalamion oder Huldigung Galiziens zur Feier des allh. Beilagers Sr. k. k. Apost. Majestät Franz Joseph I etc. mit Elisabeth Amalia Eugenia Prinzessin von Baiern etc. dargebracht am 24 April 1854 von der immer getreuen Stadt Sambor etc". (Lemberg, 1854, 8⁰, str, 32), i „Freudenhymnus der Völker Oesterreichs über die glückliche Geburt Ihrer Kaiserlichen Hoheit etc. Erzherzogin Sophia Dorothee Elisabeth". (Lemberg, 1854, 8⁰, K. 10). (Zob. wyżej str. 13, uw. 2); Langner Franciszek dr. fil.: uczył geologji.

[2]) Hofmann Józef, profesor i prowizoryczny dyrektor gimnazjum w r. 1852/3, kiedy Łoziński był w kl. VII, przeniesiony został na własną prośbę do Chebu 3/X 1853 r.

[3]) Gajda Jan, Rusin, syn murarza; Niżankowski Jan, Rusin, popowicz; Czajkowski Juljan, Rusin, popowicz, 21-letni młodzieniec.

[4]) Szankowski Anastazy, Rusin, przybyły ze Lwowa z gimnazjum dominikańskiego, nie spełnił przepowiedni Łozińskiego, nie otrzymał bowiem 1 lecz 12 lokację, należał do „szipkarzy" (Zob. wyżej, str. 14, uw. 1); Kowal Grzegorz. Rusin, także „szipkarz"; Gudziak Józef, Rusin, przybył ze Lwowa z gimnazjum dominikańskiego, od grudnia 1854 wystąpił; Döning Edmund, Polak, wystąpił w grudniu; Hofmokl Tomasz, Brzeżanin, przybył ze Lwowa z gimn. akademickiego; Zucker Wolf, przybył ze Lwowa z gimn. akademickiego; Hanik Karol, Polak, dobry uczeń; Wolfarth Franciszek, Polak, za przekroczenie dyscyplinarne usunięty z gimnazjum, ale za pozwoleniem Namiestnictwa prywatysta.

filozofii anno 48, — jakiś Humiecki z anno 49 czy 50 a naostatek p. Wojutycki ci-devant aktuariusz, policyant, Amtsdiener i przysiężny zarazem p. Michajło Bryk[1]). — Professorów nowych jeszcze niema, starzy zaś są okropnie zgromieni przez Gołuchowskiego, który będąc tu z Arcyksięciem[2]), do takiej uniósł się passyi, iż u nas publicznie pięścią o ławkę w przytomności Arcyksięcia uderzył, okropnie zgolonego Harasymowicza[3]) (na propedeutyce) jak tylko może być swem obejściem się z niem w oczach całego Sambora poniżył a wychodząc powiedział „Alles geht durchaus schlecht", w cyrkule zaś powiedział: „Wie die Lehrer so die Schüler"! Był u nas na niemieckim, także rozumie się z Arcyksięciem; żjeździł także Klemscha okropnie, osobliwie za to, iż tylko czytać kazał, mówiąc: „Das Lesen können wir füglich auch in der ersten Schule hören"; nakoniec zaś powiedział: „S=ne k. Hoheit kann ganz und gar nicht zufrieden sein" Tyle o wiadomościach szkolnych![4]) piszę ci wszystko to w febrycznej prędce, gdyż trzecia godzina greka a spodziewam się być pytanym, w domu zaś nigdy napisać czasu teraz nie mam, gdyż do 15-go ciągle w karty rżnę, później zaś okropnie się uczyć zacznę. Zimmermanna[5]) odebrałem lecz niestety użyć go zupełnie nie mogę, gdyż my bierzemy Lichtenfelsa[6]) — czekam więc twej dyspozycyi co do zarządzenia niem. — Odpisz mi zaraz a pisz dużo. — List mój ten spal zaraz, gdyż niemasz w niem ani odrobinę stylu, — teraz zaś przyjm me serdeczne uściśnienia.

Walery Łoziński.

Wohlfart zasyła Ci ukłony i prosi o obiecaną częstą korespondecję, — śle zaś ukłony: Krzaczkowskiemu, Rappemu, Mochnackiemu i Romowiczowi, słowem wszystkim kolegom i znajomym. Chmorowicz kazał mi Ci się także kłaniać i gniewa się, żeś bez pożegnania z niem wyjechał,

Vale — Vale — Vale

Walery.

Adres: JEM Pan Władysław Szymonowicz
słuchacz praw we Lwowie.
Na marce stampiglia: Sambor 6 Nov.,
obok Lemberg 7/11.

---

[1]) Wolański Tomasz, Rusin, popowicz, 21 lat, przybył z gimnazjum dominikańskiego ze Lwowa, z listopadem wystąpił; Humiecki Teofil, Rusin, 21 lat; Wojutyckiego w katalogu niema; Bryk Michał, Rusin, 22 lat, repetent, wystąpił z gimn.

[2]) Arcyksiążę Karol Ludwik.

[3]) Harasimowicz Eustachy dr. uczył w VIII kl. 1854/5 języka ruskiego i propedeutyki filozofji.

[4]) Jakże inaczej zupełnie ta wizyta arcyksiążęca wygląda w przedstawieniu dyrektora Mrniaka, który tak o niej napisał w sprawozdaniu rocznem:

„Am 27 Oktober 1854 war für das Gymnasium ein Freuden- und Ehrenvoller Tag. Se. k. k. Hoheit der durchlauchtigste Herr Erzherzog Karl Ludwig besichtigte in Begleitung Se. Excellenz des Herrn Statthalters und des Samborer k. k. Kreisvorstehers die Lehranstalt. Um 10 Uhr hörten die Hohen Gäste die Studentenmesse in der Bernardiner-kirche und wohnten dann den Vorträgen der Lehrer in den obersten drei Klassen bei; in der VIII Kl. begrüsste ein Schüler Se k. k. Hoheit mit einem deutschen, eigends hiezu verfassten Gedichte. Der Berichterstatter nahm hievon die Veranlassung, der gesammten Gymnasial-Jugend diese h. Ehre des Besuches als einen mächtigen Sporn zum Ausharren im unermüdeten Fleiss und musterhafter Sittlichkeit ans Herz zu legen". (Jahresbericht des k. k. Gymnasiums zu Sambor für das Schuljahr 1855 str. 17—18).

[5]) Zimmermann Robert dr.: Philosophische Propaedeutik für Obergymnasium i t. d. Wien, 1852.

[6]) Lichtenfels R. I. dr.: Lehrbuch zur Einleitung in die Philosophie i t. d. Wien, 1850.

VII.

Geologia Dr. Langner[1]). — Wtorek 5 Grudnia 854[2]).

Kochany Władziu!

Pomimo silnego przedsięwzięcia korespondencję mą z Tobą jak najżywiej utrzymywać spozniłem się cokolwiek tak przez przyjazd Linzbauera[3]), wyrobienie 10 pensow na jedno i to samo thema jakoteż inne jeszcze pomniejsze zatrudnienia — z żądaną spieszną odpowiedzią na list Twój ostatni. — Spodziewam się jednak iż nie zechcesz nieprzyjaznym za to się zemścić odwetem, lecz skoro tylko list ten odbierzesz niezwłocznie z odpowiedzią pospieszysz. — Myśmy tu wszyscy w lękliwem oczekiwaniu (in banger Erwartung). Linzbauer bowiem napomknął coś o maturze w początkach czerwca — a dotychczas jeszcze nie znamy nawet naszego nowego do fizyki i mathematyki przeznaczonego examinatora Dra Decker[4]). — Przybyły z Gratzu professor historii Dr. Palmarini[5]) mój entuziastyczny protektor zapowiada przyjazd jego lada chwila — Ma to być nadzwyczajnie zdatny lecz oraz surowy i nieprzebłagalny człowiek. — Między 30 pod niem zdającemi abiturientami przepadło li tylko przez niego 23 — pocieszna dla nas nowina!!! Sam Palmarini jest trochę a la Suski i a la Biliński[6]), lecz przytem zdatny |lecz| trochę jednak pedantyczny — jestem jego największym jedynym oblubieńcem, zbieram codziennie nietylko przezeń w szkole rzęsiste pochwały, lecz wszedłem nawet ogromnie en voque po mieście. Przychylność bowiem jego ku mnie rozlewa się aż w emfatyczne publicznie promulgowane wykrzykniki: Es ist ein Genie ersten Ranges — Spodziewam się iż wymienione tu drobne okoliczności nie zechcesz wyłożyć niekorzystnie dla mnie lecz przyjmiesz je jako nowinkę szkolną bez żadnych innych ubocznych celów ci donoszoną. Światły nigdy się zdeterminować nie dający człowiek[7]) otrzymał zaszczytną posadę ekonoma i pozostawił swą osowiałą katedrę godnemu zastępcy |panu| Józefowi Zdanowiczowi!!!![8]) pod którego |godnym| jednak zacnym imieniem p. January Poźniak[9]) właściwie się ukrywa,

---

[1]) Langner zob. str. 19, uw. 1.

[2]) Data w rkpsie pomylona 853 zam. 854; dowodem pomyłki cała treść listu

[3]) Linzbauer Edward, profesor, potem zastępca prefekta gimnazjum samborskiego, wreszcie c. k. radca szkolny krajowy i inspektor gimnazjów w r. 1854/5, prowadził śledztwo w sprawie „szipkarzów" i Łozińskiego. W społeczeństwie zażywał bardzo dobrej opinji, nie będąc nigdy gnębicielem polskości. W listopadzie 1854 r. wizytował gimnazjum.

[4]) Decker August, przybył z Berna 1854 r., uczył fizyki i propedeutyki w kl. VIII.

[5]) Palmarin (nie: Palmarini, jak pisze Łoziński) Rudolf dr., przybyły z Gratzu, od grudnia 1854 rzeczywisty nauczyciel gimn., uczył w r. 1854/5 historji w kl. II—VIII.

[6]) Suski Józef, prof. matematyki, gdy Łoziński był w kl. VII 1852/3 r.; Biliński Józef uczył go w kl. IV 1849/50 r. języka niemieckiego.

[7]) Odnosi się to do Smalawskiego Klemensa, który uczył języka polskiego w kl. VII 1852/3 r.

[8]) Zdanowicz Józef, nauczyciel poboczny języka francuskiego, nadobowiązkowego, przez cały czas pobytu Łozińskiego w Samborze, w r. 1854/5 uczył także języka polskiego.

[9]) Poźniak January, aktuarjusz Sądu karnego w Samborze, urzędnik-literat, usposobiony po austrjacku, autor utworu: „Wiersz napisany w chwili nadejścia radosnej wieści o narodzeniu Arcyksiężniczki Zofji" (Lwów, 1855, 4°, str. 2). Poemat ten, z którego rozsprzedaży czysty dochód przezna-

ten bowiem wyrabia skrypta literatury, zadaje i poprawia thema, i t. p. Z listów i opowiadań waszych miałem dotąd dziwne wyobrażenie o Direktorze, poznawszy go atoli teraz gruntownie śmieję się z waszych początkowych charakteru jego opisywań, w których nazywaliście go pedantem!!! jego pedantem!!! Pytasz się zkąd jego względy ku mnie? |Nie... sam| Na to ci sam odpowiedzieć nie mogę. On był, który mię sam do robienia examinu nakłonił — on, który mi takowy z łatwością zrobić pozwolił, — on nareszcie który codziennie się prawie, jak |najprzyjaźniejszym| tylko może być, przyjaznie i przychylnie mi okazuje, co się zaś Klemscha tyczy, ten zawsze konserwatywny beim Alten, upiłszy się niedawno porządnie, spadł z schodów i kark zwichnął |już| przez co już drugi tydzień do szkoły nie chodzi. Resztę panow suplentow nie znamy zupełnie — i jesteśmy z tego bardzo szczęśliwi. — Co tam porabiają moi dawni koledzy? gdzie się który obraca? mianowicie gdzie Łohiński, Laurecki i Mięsowicz — proszę Cię usilnie zaspokoj w tym względzie jak najspiesznej mą ciekawość. List mój dla Ciebie piszę unter aller Kritik, niemam bowiem zupełnie czasu w domu, w szkole, ale jakoś mi idzie — Wyrabiam teraz dłuższy szkic historyczny do „Nowin“: „Ostatnie chwile Piotra III“ i kilka szarad, uczę się także z namowy Palmariniego po włosku i po angielsku a teraz jeszcze matura nad karkiem, rozważ z kąd tu czasu brać, kiedy sie jeszcze do tego o 7-mej spać idzie — Kończąc list, gdyż godzina |nie daleka| zaraz się skończy a na drugą przychodzi Palmarini, włożę na Cie jeszcze mały obowiązek to jest zapytania się p. Duchnowskiego czy list mój przed wyjazdem do Czapel pisany otrzymał i jaką mi na poruszoną w nim kwestję odpowiedź daje — odpowiedź tę nie cierpiącą żadnej zwłoki racz mi donieść, nie mam bowiem sumienia |na...| nakłonić p. Duchnowskie[go] do natężenia i zdobycia się na jakowąś odpowiedź. — Wohlfarth kaze Ci się kłaniać i oraz przypomnieć, iż Ty jesteś teraz, na którego kolej pisanie — Pisałem ci już o mych kolegach nowych — zdanie me wtedy wyrazone muszę teraz tylko |raz jeszcze| powtórzyć, tamtegoroczna oktawa nie mogła się poszczycić takiemi uczniami jakiemi na teraz w kilku|ch| z Lwowa z Borzugiem przybyłych posiadamy — Ein Szankowski, Kowal, Gudziak....[1]) Romowicz i Mięsowicz — Na miłość Boga odpisuj prędko a będziesz miał list porządny na arkuszu, lepiej trochę od niniejszego napisany

Całuję Cię serdecznie

Walery Łoziński.

Niezapomnij na mą prośbę! i kłaniaj się oraz wszystkim[2]) znajomym

Łoziński.

Adres: Wny Pan Władysław Szymonowicz
słuchacz praw we Lwowie.
Stampiglja pocztowa: Lemberg 7/12.

* * *

Materjały, powyżej ogłoszone, zawierają — jak treść ich okazuje — dane wartości znacznej do historji Walerego Łozińskiego, przynajmniej do pewnego jej okresu, krótkiego co

---

czony był na cele dobroczynne, rozsyłał „rząd obwodowy samborski... po całym obwodzie, szczególniej po znaczniejszych obywatelach“. (Zob. „Nowiny“, 1885, nr. 93, z 7 sierpnia).

[1]) Nazwisko nieczytelne, miejsce wydarte.

[2]) Potem kilka słów przekreślonych nieczytelnych.

do trwania, lecz co do istoty swej niezwykle ważnego dla urabiania się jednostki twórczej. Są one bowiem tak pod postacią osnowy, w „Katalogach“ szkolnych zawartej a przedstawiającej bez względu na to, czy zawsze bezstronnie, późniejszego autora w jego rozwoju od lat chłopięcych do młodzieńczej dojrzałości, jako też pod postacią skromnej wiązanki siedmiu listów, w których wnętrze swe otwiera dla oczu przyjaciela, nie tylko uzupełnieniem, lecz w niejednym punkcie sprostowaniem stanowczem biografij dotychczasowych. Jeśli mianowicie o sprostowanie idzie, przedewszystkiem trzeba wymienić: K. Estreichera: „Powieściopisarze w Galicji“ (Bibl. Warsz. 1860), J. D.(obrzańskiego): „Walery Łoziński i Bruno Bielawski“ (Dziennik Literacki, 1861) i Wł. Zawadzkiego: „Walery Łoziński“ (Album Lwowski H. Nowakowskiego, 1863), — jeśli o uzupełnienie, to artykuł anonima: „Od Spasa“ (Nowiny, 1855) i również anonima: „Walery Łoziński“ (życiorys w pismach pomniejszych“ z 1865 r.), które podają wiadomości pewne. Czy tedy w charakterze prostującym czy uzupełniającym brane, materjały, które podano, z jednej strony są niewątpliwie dokumentem dla historji czasu, dla intelektualnej kultury prowincji polskiej pod zaborem austrjackiem i dla charakteru wychowania publicznego w średniej szkole galicyjskiej, — z drugiej dla samego Łozińskiego, przedstawiając jego aspiracje, sądy o ludziach z otoczenia najbliższego i stosunki z nimi, zainteresowania nawet polityczne a przedewszystkiem zamierzenia autorskie, dla których zdobywa się raz przecie pewność, że w 17 roku życia (1854) porwał się na powieść, niestety, o tytule nieznanym, i stanął z nią na konkurs — z Kraszewskim, Dzierzkowskim, Kaczkowskim!

Mając lat 18, Łoziński napisał w „Nowinach“ (1855, II, str. 244 n.), mówiąc o pewnym poecie wioskowym: „że pojawienie się w kimś wieszczych zdolności nie jest tworem nauki, wynikiem wytrwałej pracy i osobistej zasługi, lecz bezpośrednim tylko objawem wrodzonych darów natury, czyli... owocem potężnego „fiat“ Opatrzności. „Poeta nascitur“. W pierwszych już zatem chwilach żywota swego staje się... ofiarą swego przeznaczenia... i nie tanim okupem... świetnym wybrańcem losu!“

Jakby prorocze słowa, wypowiedziane o sobie samym, któremu nie było danem, mimo „próby“ i „walki“, „świat i ludzkość objąć w duchowe ramiona, dostąpić świetnego imienia ofiarnika prawdy i piękna, i osiągnąć wspaniały piedestał, jaki wielkość powołania przykazuje“ — poecie.

Lwów. *Wilhelm Bruchnalski.*